Nr. 23. Kraków, Niedziela 3. Czerwca 1900. Rok II.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana 28.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—6 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszed. od godz. 10—12 i od 5—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Posiedzenie komisyi wykonawczej Stronnictwa katol.-narodowego w Krakowie.

W dniu 27 b. m. odbyło się pod przewodnictwem prof. Wicherkiewicza zebranie komisyi Wyk. stron. kat.-nar. na które oprócz członków z Krakowa przybyli z prowincyi:

Ks. kan. Wilczkiewicz z Olesna pow. Dąbrowickiego.
Ks. kan. Lipiński z Bochni.
Mecenas Serafiński z Bochni.
Mecenas Kazimierz Gałecki z Tarnowa.
P. Jamrowicz z Tarnowa.
P. Tyrka z Tarnowa.
P. Stasiak z Tarnowa.

Omawiane były Sejmowe wnioski Hupki, Potoczka i Dunajewskiego i organizacya stronnictwa.

W sprawie Reformy administracyjnej

Jak gorąco reforma administracyi leży stronnictwu naszemu na sercu, dowodem tego program, który w tej mierze zawiera nast. punkt:

Żądamy:

1. Zniesienia istniejącego podziału na obszary dworskie i gminy wiejskie.

2. Zniesienia istniejących dwóch administracyj, a zaprowadzenia natomiast administracyi:
   a) jednolitej,
   b) polegającej na współdziałaniu na wszystkich jej szczeblach czynników rządowych i obywatelskich,
   c) opartej na zasadzie odpowiedzialności naczelników władz wobec ciał reprezentacyjnych.

Projekt posła Dunajewskiego jest wypływem również chęci zaradzenia złemu, nie odpowiada on jednakże w zupełności podstawom naszego stronnictwa.

1. Co do obszarów dworskich, projekt Dunajewskiego nie znosi istniejącej odrębności, ale ją nadal utrzymuje. My natomiast dążyć musimy do usunięcia bolesnej anomalii, która pod względem społecznym okazała się szkodliwą i nie przestaje działać szkodliwie. Hasłem naszem jest »łączność«, t. j. zaprzągnięcie do wspólnej pracy. Na połączeniu, na wytworzeniu się współdziałania rolników większych i mniejszych zyska i społeczeństwo, gdyż zniknie przegroda *polityczna* jaka dzieli je na dwa obce sobie obozy.

2. Co do *gmin zbiorowych*, projekt Dunajewskiego wytwarza nowy kosztowny aparat, a częściowo zbyteczny, o ile przeznaczony jest do przejęcia spraw, które i dzisiaj w gminach przy zażądaniu pewnych wyższych kwalifikacyi u wójtów i pisarzów załatwić się dadzą.

Co zaś do spraw, do załatwienia których gminy nasze poczułyby się za słabe — wystarczyłoby zastrzeżenie im wolności łączenia się w związki szersze i tylko dla celów za wspólne uznanych.

3. Co do jednolitości administracyi, projekt Dunajewskiego, zaprowadza ją kosztem ludności. I my też dążymy do jednolitości, ale żądamy gwarancyi przynajmniej z góry, t. j., że Namiestnictwo, któremu reforma proponowana przez Dunajewskiego tak szeroką władzę nadaje, *samo stanie w pewnym stosunku zależności czy odpowiedzialności wobec Sejmu krajowego*, aby tym sposobem zapewnić, że administracya krajowa też i w duchu interesów narodowych a nie biurokracyi wiedeńskiej sprawowaną będzie.

Wobec tego **stronnictwo kat. nar. wniosku Dunajewskiego, tak jak on dzisiaj sformułowany popierać nie może, a nadto zwalczać będzie wszelkie projekta, które podział na obszary dworskie i gminy związkowe na przyszłość zatrzymają.**

Natomiast oświadczyć się dziś musi za odnośnym wnioskiem Potoczka, tyczącym się **połączenia gmin z obszarami** a zgodnym z naszym programem stronnictwa katol. narod.

Wnioski Potoczka i Hupki.

Sejm zamknięty, ale echa jego obrad ciągle jeszcze rozbrzmiewają w kraju. W dzielnicy tak przeważająco rolniczej, jak Galicya, największe zainteresowanie budzić muszą oczywiście wnioski, naprawę stosunków rolniczych mające na oku. W pierwszym rzędzie i najgruntowniej traktuje tę sprawę wniosek posła Potoczka. Wnioskodawca domagał się, jak wiadomo, ażeby Bank krajowy nabywał większe obszary ziemi, dzielił je na gospodarstwa średnie i oddawał je za spłatą renty na długie rozłożonej lata włościanom bezrolnym lub takim, którym rola nie zapewnia dostatecznego utrzymania. Tym sposobem podniósłby się, zwłaszcza w Galicyi wschodniej sposób gospodarowania, ktory, rzecz jasna, nie może być doskonałym na obszarach zbyt wielkich, gdzie i robotnika brak i sam właściciel wszystkiego dojrzeć nie może. Zmniejszyłaby się też w całym kraju liczba ludzi bezrolnych i bezdomnych, którzy albo porzucają kraj albo tworzą żywioły niezadowolone. A niestety w Galicyi, kraju wybitnie rolniczym, przeludnienie daje się głównie we znaki włościanom, boć nie wielkich zastępów robotników przemysłowych w rachubę tak dalece brać nie można.

Z tych to względów **wniosek posła Potoczka, urzeczywistniający jeden** z punktów programu naszego zasługuje na **poparcie najgorętsze z naszej strony.**

Inaczej rzecz się ma z pokrewnym wnioskiem posła Hupki. Ludność włościańska niedwuznacznie oświadczyła się przeciwko niepodzielności średnich gospodarstw, co w pewnych wypadkach chciał przeprowadzić wnioskodawca. Ludność czuje niebezpieczeństwa tego wniosku, przeczuwa, że wniosek Hupki zamieniony na prawo stałby się źródłem licznych procesów, nieskończonych zatargów w rodzinach. Co gorsza, spłacone dzieci włościanina, tworzącego dla starszego syna majorat — pozostałyby bez ziemi a nie umiejąc jako rolnicy zarobkować w przemyśle, nie znajdując też zresztą dostatecznego zarobku w przemyśle z powodu braku fabryk w naszym kraju — powiększyliby szeregi niezadowolonych nędzarzy lub gromadami uciekali z kraju.

Póki w Galicyi nie rozwinie się przemysł i nie podniesie się oświata, o wnioskach podobnych do wniosku Hupki ani myśleć nie można. Dlatego też **obecne** położenie kraju zmusza nasze Stronnictwo do stanowczego oświadczenia, iż **obecnie** do wymagań wniosku przychylić się nie może.

Hymn do Ducha świętego *).

I.

Gołębico! z Twoich skrzydeł
Jasność bije promienista,
Wyzwolonaś z złego sideł
Gołębico, Ty przeczysta!
Leć ptaszyno, wyżej, wyżej...
Niech się dusza rozanieła,
Wśród zieleni wonnej, świeżej,
Zagruchamy hymn wesela.
Z Duchem świętym, oblubieńcem,
Gody dzisiaj, tłumne gody!
Łaski Bożej ślubnym wieńcem
Zdobi skronie lud mój młody;
  Kiedy z rzeszy stutysięcznej
  Płomień sięga niebios głową?
  Echo niesie wielkie słowo:
    z wdzięcznej!

II.

Pokój, cisza, już po burzy!
W lot podjęłaś z wód topieli
Tę gałązkę — i kwiat róży
Znów ogrody nasze bieli;
Z białej róży, z lilji śnieżnej
Wyfrunęłaś, Gołębico,
I w przestrzeni, hen, bezbrzeżnej
Krążysz tam, gdzie gwiazdy świecą;
Z podniebnego Twego tronu
Widzisz, jak się łąki kwiecą,
Jak faluje pierś zagonu
I kraśnieje wiśni lico;
  A słowików chóry dźwięczne
  Sławią Ciebie w gęstym lesie,
  Echo wielkie słowo niesie:
    wdzięczne!

III.

Gołębico! w Twoje święta
Drżący padam na kolana —
Tajemnico niepojęta! —
W wieczór, w nocy, w dzień i zrana;
Za pociechę, za dar pieśni
Tobie'm winien dzięk na wieki
Wdzięczność płuży z serca cieśni,
Aż nie zamkną się powieki.
Ojaśniłaś smutną dolę
Blaskiem Twoim — szczęścia zorze
Przysłoniły lęk i bóle,
Więc dziękczynne modły złożę:
  Choć znój myśli i trud ręczny
  Pod prostaka gości strzechą,
  Wielkie słowo niesie echo:
    wdzięczny!

Włodzimirz Raszewski.

*) Jak wiadomo, gołębica jest symbolem Ducha św.

Na pięćsetną rocznicę.

Gród nasz prastary obchodzić będzie niezadługo wielką i wiekopomną uroczystość: pięćsetną rocznicę wznowienia Wszechnicy Jagiellońskiej. Niezadługo gród Krakusa i Wandy zaroi się od przybyszów z różnych stron świata, od wdzięcznych dzieci i wychowańców spieszących w dniu tym złożyć swej «Alma Mater» hołd najwyższy uznania, czci i miłości.

Zbiegną się wszyscy, młodzi i starzy — ludzie pełni zasług i rokujący dopiero najpiękniejsze nadzieje na przyszłość — młodzieńcy; zbiegną się ci wszyscy, którzy u samego jej źródła pili soki najczystsze prawdy i wiedzy.

«Alma Mater» nasza, dąb to prastary, co przez wieki gościnnie, z miłością najczulszą przygarniał wszystkich tulących się pod jego potężne konary. Lat pięćset dąb stał i stoi niewzruszony, a konary szumiały i szumią bezustannie hymn wielki i wzniosły, rzucając w serca chętnych słuchaczy, zdrowe ziarna wszechwiedzy.

Wszystkie dzieci jednej matki rozdartej na troje, wszyscy bracia nasi z pod trzech zaborów: od Wisły, Wilii i Warty — po-

Katolicy! kupujcie tylko u swoich!

spieszą, bądź osobiście, bądź duchem tylko i myślą do stóp podwawelskiego grodu, aby uczestniczyć w tej wiekopomnej uroczystości.

Umilkną rozterki i fałszywe sądy, bracia podadzą sobie dłonie z miłością i wiarą, a w uścisku szczerym zapomną waśni i małodusznej, niegodnej ich prywaty. Kochajmy się!

Wzniosłe święto miłości uświetni dzień ten wielki, sercom polskim tak drogi, a cienie Kazimierza i Jadwigi w licznym orszaku mężów dobrze zasłużonych krajowi, którzy najpierwsi z tego źródła czerpali wiarę i wiedzę — radować się będą, że po wiekach, choć burze i nawalnice przeszumiały nad narodem, a najeźdzcy karki mu gniotą obrożą żelazną — przecież dzieło ich zacne przetrwało zwycięzko przeciwności i mocne jak opoka, a wzniosłe jak myśli i czyny świętej Królowej-Założycielki — żyje i żyć będzie przyświecając jasno narodowi.

Żyje i żyć będzie, ale od nas też zależy utrzymać promienną jego światłość. Stańmy się godnymi być dziećmi tej naszej «Alma Mater», godnymi potomkami tych mężów wielkich — chwały i sławy narodu.

Do Was się zwracam młodzieży polska! Do Was, na których budują się nadzieje lepszej jaśniejszej, ale i rozumnie pokierowanej przyszłości! Młodzieży polska, zwracam się do Was z gorącem słowem zachęty! O! nie przyćmiewajcie lekkomyślnie czynami swemi promiennej sławy Wszechnicy Jagiellonów! Z okiem zwróconem raczej na wzniosłe przykłady płynące Wam z dziejów mężów zasługi i cnoty, dążcie śmiało i wytrwale ku celom wielkim, ku ideałom świętym, przyświecającym nam przez wieki jako hasła dziadów i pradziadów — mężów żelaznego hartu i niezłomnej woli a gorącej miłości Ojczyzny.

O, młodzieży polska! bądźcie młodymi w najszlachetniejszem tego znaczeniu słowa: pełni zapału do wszystkiego co piękne, zacne i wielkie, bądźcie tą młodością rwącą się do czynu, do pracy uczciwej i tą młodością, o której Adam mówi, że «orla jej lotów potęga a ramię jako piorun!» — bo młodość taka jasna i promienna to granitowa podstawa przyszłości, wieku dojrzałego. Młodość zacna i święta to kwiat cudowny a owoc piękny i zdrowy — to wiek dojrzały w plony obfity!!

Listy z ziem polskich.

Z Poznania.

(Wiec kobiet wielkopolskich).

Utrudnienia czynione w szkole językowi polskiemu, usunięcie go dziś prawie zupełne, wreszcie zakazy nauki prywatnej języka polskiego i groźba kar za tę naukę dopełniły miary oburzenia. Oburzenie rosło i znalazło wyraz na zewnątrz w wiecu ojców rodzin w przeszłym roku. Rezultatem tego wiecu było wysłanie deputacyi do Berlina, osobista ostra rozprawa z ministrem i odpowiedź tegoż nadesłana w liście, że rozporządzenia policyjne, nakładające kary pieniężne ewentualnie więzienie za prywatną naukę języka polskiego, są uzasadnione. Tegoż dnia, w którym się odbył wiec ojców rodzin, odbył się także wiec kobiet Polek, które przyłączyły się do uchwał wiecu ojców rodzin. Z tego samego oburzenia wypłynął wiec generalny poznański, tak znakomity w skutkach — a wreszcie i ostatni wiec kobiet wielkopolskich odbyty w dniu 24 maja.

Ogrodowa sala Lamberta napełniona po brzegi, trybuny przepełnione, na schodach i korytarzach pełno wiecowników do 2000 kobiet, nie licząc głów męskich, które tu i owdzie wznoszą się nad zebranemi kobietami. Z estrady obejmuję wzrokiem to liczne zebranie. Widok barwny i malowniczy. Obok eleganckiego kostyumu, barwny strój włościanki, obok włościanki mieszczka w stroiku na głowie. Hoże dziewczęta, kobiety mężatki, matrony ozdobione oznaką sędziwości — słowem wszystkie stany i każdy wiek reprezentowany.

Przewodniczy pani St. Wierusz-Kowalska. Po wstępnem przemówieniu przewodniczącej i załatwieniu zwykłych formalności, zabiera głos pani dr. Stasińska. Oburzeniem wzbiera głos, gdy mówiąca wspomina o naszych krzywdach, pogarda przebija, gdy wyrok potępienia rzuca na sprzedawczyków, a bólem drży, gdy roztacza smutny obraz prześladowań dziatwy szkolnej, otuchą dźwięczy, gdy wygłasza Staszyca słowa: *„Upaść może naród szlachetny, zginąć tylko nikczemny“*.

Wygłaszają mowy kolejno p. dr. Erzepkowa dalej panna Omańkowska. Po pannie O. przemawia pani Dzieciuchowiczowa, żona rzemieślnika, córa mieszczańska. Mówczyni przejęta na wskróś tem, co mówi, jest zapał, jest energia, i jest wyraźna wskazówka, co czynić. Oto czerpać mamy z krynicy wspaniałych naszych dziejów, aby zachować ducha narodowego, myśl i uczucie polskie. Pani Łuczakowa nie przemawia sama, zastępuje ją córka. Dzielnej matki — dzielna córka mówi jędrnie o obowiązku matki-Polki. Zbliżamy się do końca wiecu. Przemawia jeszcze p. Magierowa, włościanka — gospodyni z Łasku pod Poznaniem. Pani M. przemowa nie jest świetną co do formy, ale jaka wyrazistość myśli, jakie doświadczenie, jaka dosadność w obrazowaniu! Gosposia Magierowa to skończony mówca wiecowy. Od kogo się tego sposobu przemawiania nauczyła? Kto jej wskazał, gdzie gestem podkreślić znaczenie wyrazu? Skąd bierze się ten zdrowy humor? Kto jej dał tę jasność obrazowania? Kto ten spokój i niezachwianą pewność siebie? Wszystko to dar Bożej łaski. Przemowa ta wprawiła najpierw w zdumienie, a potem niesłychany wywołała zapał. Magierowa jest z krwi i kości włościanką, widać to i w mowie i w stroju. Czepeczek na głowie, kaftanik jedwabny, fałdzista suta suknia — wszystko cechuje włościankę — a ogorzała twarz wyraźnie mówi, że to gospodyni, co się zowie. Dotąd wiedzieliśmy, że mamy znakomitych mówców wśród naszych włościan, gospodyni Magierowa przekonała nas, że równemi zdolnościami jaśnieją nasze polskie panie gospodynie.

Wyszedłem z wiecu z przeświadczeniem, że wystąpienie gospodyni M. oddziałało najsilniej na licznie zebrane na wiecu włościanki, że wezmą sobie do serca słowa dzielnej prowodyrki i według nich postępować będą.

Sądzę, że wiec ten zachęci Matki-Polki do zajęcia się gorliwego dziatwą, we wszystkich zaś, którzy uczestniczyli w wiecu wywoła otuchę, że nasza sprawa nie stracona, póki mamy kobiety ożywione takim zapałem i taką siłą przekonań. Na wiecu przyjęto odpowiednią rezolucyę i uchwalono wysłać do ministerstwa petycyę, jednogłośnie zatwierdzoną, w sprawie nauki języka polskiego. *Walery Łebiński.*

Z Król. Huty. (Śląsk pruski).

W niedzielę 29 z. m. urządziło towarzystwo przemysłowe teatr; odegrane miały być dwie sztuki: «Werbel domowy» i «Amerykanie». Trzy dni przedtem przyszedł komisarz policyjny do drugiego przewodniczącego i wypytywał się, ilu jest członków w towarzystwie. W sobotę zaś nadeszło pozwolenie, lecz z tem wyraźnem zastrzeżeniem, iż wstęp tylko członkom i piśmiennie zaproszonym gościom jest dozwolony. Dalej w sali nie powinno się więcej jak 431 osób znajdować. W niedzielę t. j. 29 z. m. przed południem przyszedł jeszcze raz komisarz policyjny do kasyera towarzystwa i kazał sobie przedłożyć spis członków, aby się naocznie przekonać, ilu rzeczywiście towarzystwo członków posiada. Wieczorem na godzinę przed otwarciem kasy przyszedł znów komisarz policyjny z dwoma policyantami i kazał sobie przedstawić już niektórych na sali znajdujących się amatorów; następnie kazał jednemu policyantowi stanąć we drzwiach do sali wiodących i każdego z osobna do książki zapisać. Drugiego policyanta postawił w sieni przed salą, aby ściśle wszystko kontrolował. Sam zaś komisarz stanął przy kasie tuż zaraz przy samym kasyerze. Kto przyszedł bez zaproszenia, albo członkowie bez legitymacyi (!) ten musiał salę opuścić. Gdy około godziny 8 natłok przy kasie stał się większy, z powodu kontroli i zniechęcenia niektórych gości, p. komisarz kazał kasę zamknąć — i postawiwszy policyanta przy drzwiach do sali, nie pozwolił już nikogo wpuszczać, chociaż w sali może

---

H. STRAŻYŃSKA.

SIEROCE SWATY.

(Ciąg dalszy).

Tam czekała go niespodzianka; w kuchni leżało ubranie przysłane przez dziedziczkę dla Pietrka.

Zaledwie Zośka wyszła z Pietrkiem do obory, gdy pani zaszła na folwark, a Maryśka, pamiętna świeżych upomnień Zośki, zdobyła się na odwagę przypomnieć dziedziczce sierotę — i oto nietylko biedny chłopiec dostał ubranie, ale pani wręczyła Maryśce pieniądze na oporządzenie chłopaka.

Dobra w gruncie Maryśka ucieszyła się tak powodzeniem swej prośby, że nawet zapomniała o złym humorze, jaki ją nie odstępował wśród czynności kucharskiej, a Pietrkowi zamiast uderzeń warząchą, dostał się kawał chleba z serem!

— Widzisz gamoniu, jaka pani dobra! ani nie wiesz, co będziesz miał przyodziewku... Kupi ci Zośka na targu płótna na koszule i czapkę i kapotę...

Tu wyliczania przerwało skipienie klusek na blachę! Kiedyindziej ten fakt byłby wywołał już wybuch złości Maryśki, teraz jednak jej serce rozradowane zanadto było przepełnione miłością dla całego świata, by mieć urazę do klusek, że wyskakują z garnka — zaczęła więc do nich przemawiać:

— Już wam pilno wylecieć... nic z tego... posiedźcie jeszcze trochę, kiedy wam dobrze... i wpychała kluski warzęchą.

Nie wiadomo, czy kluskom dobrze się działo w warze, ale że w sercu Maryśki błoga radość z spełnionego dobrego uczynku krzewiła się świeżo, wszędzie więc widziała błogi spokój i szczęście. Wymowa jej płynęła niby strumień wezbrany na wiosnę, gdy opowiadała Pietrkowi swe bohaterskie spotkanie z dziedziczką, a chłopiec z rozjaśnioną szczęściem twarzą słuchając jej opowiadania, spoglądał z dumą ku parze starych butów, stojących w kącie pod ławą, i ku spoczywającemu na ławie ubraniu, nie wiedząc co więcej podziwiać, czy te skarby świeżo zdobyte, czy odwagę Maryśki, czy dobroć dziedziczki. Ubranie to wydało mu się królewskiem i już w myśli widział się w nie przybrany! Jakżeby pobiegł do Zośki, by się z nią podzielić tak wielką nowiną! Myśli tej jednak nawet nie byłby wyjawił przed Maryśką, a cóż dopiero w czyn ją wprowadzić! Trzeba było Maryśce pomagać, wywdzięczając się za jej dobroć, podniesioną do potęgi obdarowaniem go w dodatku chlebem z serem!

Wieczorem po robocie zebrała się znów gromadka dziewcząt i parobków, a obsiadłszy stół, nie potrzebowali spieszyć się z wieczerzą, bo wieczór ten (zwykle w sobotę) pozostawiony był dziewczętom dla przygotowań i naprawienia przyodziewku na dzień świąteczny. Zwyczaj ten istniał zdawien dawna w Rokiszanach — tak się zwała wioska, — a każdy nowy dziedzic chętnie się doń stosował, dozwalając, dla załatwienia obowiązków wieczornych, swoim ludziom kończyć dnia tego godzinę wcześniej roboty dzienne.

Paraska znalazła się teraz przy wieczerzy naprzeciw Grzegorza, a Zośka zajęła jej miejsce w przeciwnym kącie z nieodstępującym ją Pietrkiem, który drąc pierze, siedział na zydlu i spoglądał co chwila na ubranie, które miał włożyć jutro.

Wśród żartów i przekomarzań, w których Grzegorz z Paraską rej wiedli, przeszła wieczerza; potem dziewczęta wzięły się do przędzenia, inne do szycia, a parobcy przeszkadzali im w robocie, co wywoływało wybuchy śmiechu i wesołości!

Po niejakim czasie wysunął sie Michał cichaczem do swej Jewki zapewne, a po chwili podniósł się i Grzegorz.

— Idziecie od nas? — spytała Paraska z żalem.

— Przyniosę skrzypki — odpowiedział.

— Co? umiecie grać na skrzypkach? — podniosły się głosy zadziwienia, — a kędyżeście się wyuczyli?

— A w szkole...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dodatek do Nru 23 „Łączności“.

O naszej prasie.

(Referat redaktora pisma naszego na zgrom. Stow. kat. narodowego d. 22. V. 1900).

Rodacy! Ogień, woda, powietrze i ziemia — oto cztery żywioły, z których, według nauki starych greków, składa się świat. Wiek XIX dobudował nowe piętro na gmachu świata, wytworzył też nowy żywioł: prasę. Nieodzownym składnikiem życia nowoczesnego stała się — gazeta. Ludzi współczesnych, idących z postępem czasu, trudno wyobrazić sobie bez gazety. Sienkiewicz gdzieś powiada, że gazeta stanowi taką rzeczywistą potrzebę człowieka, jak n. p. chleb. Jak woda i ogień, tak też prasa niezbędną jest dla człowieka ucywilizowanego i działa też na duszę ludu z takąż siłą elementarną jak owe żywioły; błogosławieństwem i klęską może być woda i ogień, błogie lub nieszczęsne skutki pociąga za sobą działanie prasy.

Przed obywatelami tak uświadomionymi, posiadającymi samowiedzę ludzką i narodową, jak wy rodacy, zbyteczna rozwodzić się szeroko w znaczeniu ogólnem prasy. Matką duchową, karmicielką ludu, nauczycielką mas jest prasa. Wiadomo, że pewien świątobliwy Biskup orzekł, iż, gdyby św. Paweł, wielki apostoł narodów, żył w naszych czasach, na pewnoby został dziennikarzem. Świadomi swego apostolatu, pamiętają też dziennikarze katoliccy o słowach Chrystusa Pana: »nie wy mówicie lecz Ojciec wasz, który jest w was«, starają się, żeby stósownie do nakazu Psalmisty artykuły ich »Declaratiosermonum« oświecały »illuminat« i pomagały maluczkim do rozpoznawania, do myślenia »et intellectum dat parvulis«. Bo prasa zła, najprzód usiłuje zamącić pogodę i jasność myśli czytelników, ażeby potem ich uwieść, popchnąć w otchłań zguby. Podgryza ona jadowitemi zębami wszelką powagę, siecią kłamstw osnuwa Kościół, gasi wiarę, podkopuje moralność, sumienia sprowadza na bezdroża. Fałszywe zasady, zaklęte na papierze w martwych zgłoskach, nabierają życia w mózgach ludzkich, odbijają się echem o ściany restauracyi, warsztatów, parlamentów; przy ognisku domowem taki panuje duch, jaki budzi gazeta. Kto z kim przestaje, takim się staje!

Lamenty na złe czasy, na zepsucie, wynurzanie najlepszych pragnień i chęci — to młocka pustej słomy. Klin trzeba wybić klinem. Złą prasę zwalczać trzeba dobrą. Skoro prawdę nicują na ulicy, na bruku, — nie wystarcza bronić jej w murach zamkniętych, trzeba także wyjść na ulicę! Gdy jeden z najzacieklejszych wrogów Kościoła i narodu naszego, Bismark, wytworzył tak zwaną »prasę gadzinową« i z jej pomocą podkładał miny pod gmach Kościoła i bytu naszego, — w Niemczech katolickich i na kresach naszych zachodnich liczne powstały gazety, które, skoro zamykano kościoły, nie zawahały się drukować na każdą niedzielę ewangelie św. i kazania i nieść tym sposobem pokarm duchowny opustoszałym, osieroconym parafiom. Cóżby się było stało z poczuciem narodowem w młodszem pokoleniu pod zaborem pruskim, gdyby ojcowie nasi nie poddawali nam gazet z prześladowczemi, obłudnemi mowami Bismarka i jędrnemi odpowiedziami posłów naszych?! Szkołę, z której usunięto wykład polski i naukę dziejów ojczystych i piśmiennictwa rodzimego — zastąpić musiała i zastępowała — gazeta! (Oklaski).

Ale na Boga, czyż koniecznie trzeba nam ucisku, prześladowania, żeby poznać i zrozumieć ważność posłannictwa dobrych, kat. i polsk. czasopism?! Czyż dopiero fakt potworny, że, ludzie nieoświeceni, którzy niemieli jeszcze czasu ani sposobności wyrobić się na obywateli Polaków, wpadają w sidła prasy międzynarodowego socyalizmu, ma nas skupić około gazet dobrych?!

Istnienie i rozwój naszej »Łączności« jest i ma być także dowodem, że rak gnuśności, zepsucia moralnego i obojętności religijnej i narodowej nie stoczył całego galicyjskiego społeczeństwa. Podnosząc i ustalając byt organu Waszego, dajecie, katolicy narodowcy świadectwo, że 1) zrywacie z katolicyzmem czułostkowym, objawiającym się w roztkliwieniu uczucia, w marzeniu o raju po ślamazarnem życiu na ziemi, w modlitwie, która zamiast być pracą ducha jest sobie upiększonem lenistwem, że z powijaków takiego katolicyzmu wyrośliście na dobre a wytwarzacie w sobie i na około siebie katolicyzm czynu i woli, katolicyzm, który pracę umie wykonywać jako modlitwę a modlić się tak, jakby w pocie czoła pracował, katolicyzm rwący naprzód, wojujący i tryumfujący! (Oklaski).

2) Że rozumiecie, iż Polskę zbudują tylko dłonie czyste a pracowite, umysły jasne, serca gorące i dlatego to wywiesiliśmy sztandar *łączenia* wszystkich żywiołów uczciwych, prawych, zapału pełnych, zaprawnych do ponoszenia trudu i pracy znojnej i żmudnej, szukających wszędzie i zawsze najprzód korzyści własnego narodu. Konstytucyą naszą, 10 Przykazań boskich w najszerszem rozumieniu. Sprawiedliwość dla wszystkich Polaków, małych i wielkich, bogatych i ubogich. (Brawa).

3) Że zależy wam *na opinii* bratnich, uciemiężonych dzielnic, które chciałyby a nie mogą dotąd czerpać otuchy z rozkwitu życia polskiego, katolickiego w Galicyi. Rodacy! Znam Warszawę i Poznań, Królestwo Polskie i cały zabór pruski i otwarcie powiedzieć mogę, że tam wszędzie jednogłośna panuje opinia, iż wszystkie klęski, jakie dotykają Galicyę, wszystkie niedomagania zaboru austryackiego przypisać należy *zżydzeniu* tutejszego społeczeństwa. Za rzecz *skandaliczną* poczytują nasi ziomkowie za kordonami, że my tu dotąd choć niby katolickiem jesteśmy społeczeństwem, nie zdobyliśmy się na szkoły *wyznaniowe* (brawa) i pozwalamy zatruwać młodociane dusze przez obcowanie z kolegami żydami, że dotąd nie ukróciliśmy uprzywilejowanego stanowiska żydów, że nie wznieśliśmy wysokiego muru surowych ustaw i zarządzeń między nimi a ludem.

W żydach gorszego mamy wroga niż w pikelhaubie pruskiej i nahajce kozackiej, żydzi umieją się wciskać jako korespondenci nawet do pism antysemickich, podstawą istnienia pism żydowskich są inseraty, żydzi umieją cenić oręż tak potężny jak prasa.

Niewoląc z antysemitami »bij żyda!« unikać jednak musimy żydowstwa, my tymczasem na każdym kroku ocieramy się o to plemię jaszczurcze. I jakiż stąd skutek? Oto zżydzieliśmy, bo **zżydzeniem** jest szerzące się szachrajstwo i nieuczciwość i niemoralność i chęć łatwego zysku i niedowiarstwo i socyalizm. Zżydzeniem jest korrupcya ogólna, taka, że za największych blagierów, leniwców, pływaczy uchodzą na całym obszarze ziem polskich — »Galilejczycy«. To boli, to wstyd, to hańba! (Oklaski).

Ale oto budzi się odporność, oto podnosi głowę demokracya katolicka, stronnictwo katolicko narodowe dzwoni na alarm, zwołuje hufce wiarusów pod znak Krzyża i Orła białego. Nie liczne to jeszcze i nie należycie skupione zastępy, ale zawiązek legionów katolickich równa się w zapale tym legionistom, którzy właśnie przed stu laty formowali się i śpiewali we Włoszech: Jeszcze Polska nie zginęła!

Za przykładem sąsiedniego Ślązka, katolicy narodowcy stwarzają i podtrzymują prasę katolicką, polską, demokratyczną. Oby lud, jak na Ślązku, garnął się i tutaj do pism swoich, oby każdy robotnik, rzemieślnik, włościanin, obojętna czy pisze prostemi czy kaligraficznemi zgłoskami, czy na pięknym papierze czy na bibule najpośledniejszej, uważał sobie za punkt honoru donosić o wszystkiem, co widzi i słyszy do naszej »Łączności«. Oby stronnicy nasi zespolili się tak ściśle, żeby tylko ci kupcy, co będą ogłaszali się w »Łączności« i wogóle pismach katolickich, mogli liczyć na ich poparcie, żeby żadna restauracya, żadna cukiernia nie mogła istnieć bez pism katolickich, tak jak dziś, niestety, nie obywają się bez żydowskich i liberalnych gazet. Ostro, hardo i stanowczo zaznaczajmy wszędzie nasze katolicko-narodowe stanowisko w dowód,

»że wiara nasza nigdy się nie kończy,
nadzieja ciągle bez zwątpień w nas świeci,
miłość nas wzajem coraz zgodniej łączy
w dowód, iż wszyscy jednej Matki dzieci!«

O królowej polskiej Jadwidze,

fundatorce Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Opowiedział

Kazimierz Zimowski.

(Ciąg dalszy).

Ucieszony z pomyślnego poselstwa Jagiełło spieszy w otoczeniu książąt i bojarów do Polski i dnia 12 lutego 1386 roku wjeżdża w bramy Krakowa.

Odtąd następowały uroczystości jedna po drugiej: chrzest W. księcia, zaślubiny jego z Jadwigą i koronacya.

Na chrzcie, który odbył się d. 15 lutego otrzymał Jagiełło imię »Władysław«. Z nim ochrzcili się trzej jego rodzeni bracia, Wigunt, Korygiełł i Świdrygiełł, brat stryjeczny Witold, bojarowie i cały dwór jego. Inni bracia W. księcia Skirgiełło i Borys byli już wyznawcami wschodniej, greckiej wiary.

W trzy dni po ceremoniach chrztu św. odbyły się zaślubiny Jagiełły z Jadwigą a w dwa tygodnie później koronacya jego na króla polskiego.

VII.

Powróciwszy oboje królestwo z Wielkopolski, gdzie bawili w celu przywrócenia pokoju, zajęli się przygotowaniem apostolskiej wyprawy do Litwy. Jadwiga kazała nakupić mnóstwo ubrań z białej wełny, butów, kożuchów, różnych paciorków, obrazków i innych drobiazgów, które miały służyć jako podarunki chrzestne dla pogańskiej ludności litewskiej.

W pierwszych dniach stycznia 1387 r. wybrał się król ze swym dworem i księżmi na Litwę. Był to kraj wówczas biedny. Bory, knieje, jeziora i miejsca niedostępne, pola nieuprawne, lato krótkie, zima ostra i długa — to obraz ostatniego pogańskiego państwa w Europie. Jedynem bogactwem mieszkańców była zwierzyna leśna, bydło, ryby, drzewo i miód pszczelny; rolnictwem mało się zajmowali.

Jako poganie wierzyli w niezliczoną ilość bogów ale największą cześć odbierał bóg światła Perkunas. Był on jakby bogiem bogów. Wielkiej czci doznawali Wirszajłos, Kawas, Poklus i t. d. Nawet w chatach przebywać miały maleńkie duchy, dla których stawiano po kątach izby jedzenie. W świątyniach płonął na ołtarzu wiecznie utrzymywany ogień, zwany »Zniczem«, którego strzegli kapłani, zwani »kriwe« lub »wajdeloci«. Najwyższy kapłan zwał się kriwe — kriwejto.

Obyczaje Litwinów były na pół tatarskie. Nie troszczyli się o budowanie ładnych i wygodnych chat a wystarczały im budy, zwane »numami«. Odziewali się podobnie jak Tatarzy w skóry, kożuchem na wierzch wywrócone a ulubionem ich zajęciem były wycieczki za łupem na krainy sąsiednie. Brańców wojennych kładli w zbroi i z koniem na stos i palili żywcem bogom na ofiarę.

Chociaż z takim krajem i ludem miano do czynienia, to przecież dzięki wytrwałości Jagiełły, który nawet sam przemawiał do ludu w ich własnym języku a nawet sam chrzcił, praca apostolska postępowała szybko naprzód. Na miejscu świątyni pogańskiej, Perkuna, w Wilnie stanęła świątynia prawdziwego Boga. Ostatni arcykapłan Lizdejko, unikając chrztu św., szukał w lasach schronienia, wołając tam napróżno do swoich bogów o zemstę. — Ale bogowie nie mścili się, chociaż dalej ścinano dęby święte i burzono świątynie pogańskie.

Pierwszym biskupem na Litwie został Franciszkanin, Andrzej Wasil.

I w kraju, w którym niedawno czczono bożki pogańskie, gdzie płonął Znicz dla Perkuna, zasłynęła chwała Boża, niosąca tam z sobą nowe życie i cywilizacyę chrześcijańską. — A dzieło to niewiasty polskiej, naszej królowej Jadwigi.

VIII.

Za rzeką Sanem, aż ku Podolowi i Wołyniowi, (gdzie dzisiaj wschodnia Galicya) ciągnęła się Ruś Czerwona i halicka z miastami Lwowem, Przemyślem i Haliczem. O nią staczali Polacy walki jeszcze

Jak usunąć nędzę?

Nad pytaniem określonem w nagłówku, obradowali we wtorek 22 maja robotnicy i rzemieślnicy zwołani do katolickiego Domu robotniczego przez Stowarzyszenie katolicko-narodowe, a równocześnie doszła nas oryginalna broszura bezimiennego autora (autorki?!), w której powiedziano, że najgroźniejszą pozycyą w bilansie ludzkości jest ta, której złowieszczą aktualność stwierdzają raz wraz pojawiające się notatki następującej treści: »Dziś w nocy za pomocą węgli wdowa X. zaczadziła siebie i troje swoich dzieci nie mogąc ich wyżywić« lub »w miasteczku W. stwierdzono kilka wypadków tyfusu głodowego« lub »wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie słuchacz prawa S. Przyczyną samobójstwa był brak środków do życia«.

Nie jest tu zamiarem naszym rozpatrywać poczciwe ale naiwne rady broszury wydanej pod tytułem, wypisanym na czele niniejszego artykułu, jeżeli zaś napomykamy o niej, to jedynie dlatego, że na zgromadzeniu wtorkowem słyszeliśmy bolesne i zgrozą przejmujące skargi na nędzę panującą w Krakowie z powodu ogólnego zastoju robót, — skargi, które natarczywie nasuwają na myśl gorzką przestrogę z wzmiankowanej broszury: »wypadki samobójstw powodowanych daremną walką o kawałek chleba, to są zbrodnie kamieniem ciężące na sumieniu każdego społeczeństwa, zbrodnie bezkarne, za które nikt nie odpowiada. Ale i któż ma odpowiadać? Wszyscy! Bo wszyscy jesteśmy winni, wszyscy bez wyjątku. A wina nasza okaże się tem większa, gdy zważymy, ile sromotnych klęsk, ile potwornych zbrodni sprowadza nędza! »Niech nie będzie nędzy, a nie będzie zbrodni«. Wiemy wszyscy jak głęboka prawda tkwi w tych słowach Victora Hugo«.

Nędza w Krakowie wśród rzemieślników i przemysłowców doszła do rozmiarów niebywałych. W sennym naszym grodzie budzi się jakieś życie ekonomiczne dopiero z ruchem budowlanym, tymczasem w r. b. buduje się zaledwie 8 kamienic! Dlaczego? A bo kamienicznicy po krachu w lwowskiej Kasie oszczędności nie znajdują tańszego kredytu i nie mogą wybić z budowli takich procentów od włożonego kapitału jak ongi, a to wskutek olbrzymich należytości pobieranych przez państwo przy przenoszeniu własności i wskutek nieznośnej śruby podatków domowo-czynszowych.

Na domiar złego, partya socyalno-demokratyczna, która tylko *buzią* a nie czynem stara się o »polepszenie bytu« robotników, hałasami w Radzie państwa uniemożliwiła zatwierdzenie nowych sum na budowy publiczne. Liberalni posłowie z miasta Krakowa także nie troszczą się wcale o byt zagrożonych nędzą robotników i rzemieślników. Ospałe władze miejskie, nie budzone ze snu przez żydowskich i konserwatywnych radnych ani myślą o budowie gmachów dla szkoły przemysłowej, studyum rolniczego, muzeum techniczno-przemysłowego, akademii handlowej i t. d., chociaż pieniądze na te budowle leżą w kasie miejskiej.

Jedynie gmach dla starostwa ma być zbudowany w najbliższych tygodniach.

Straszne widmo głodu coraz to wyraźniej wysuwa się z zaułków Krakowa: na 4000 robotników budowlanych, pracuje zaledwie 400; na 200 robotników kaflarskich przeszło 100 wędrowało, 30 przymiera z głodu; są majstrowie kaflarscy, którzy w ciągu kwartału zarobili — 1 zlr.! Gorszem bezporównania jest położenie cieśli, ślusarzy, murarzy, stolarzy, malarzy, pokostników i t. d.

Czy ci ludzie łaknący pracy mają rozbijać lub obgryzywać sobie palce? Czy rząd i władze miejskie nie zdają sobie sprawy, że nędza demoralizuje?

Dziś mnie — jutro tobie! Nędza lubi niespodzianki, niejednego oszczędzi, ale za to chwyci w swe szpony jego dzieci. Zatem świętym obowiązkiem rządu i społeczeństwa jest dostarczyć zajęcia tym, którzy chcą i mogą pracować!

Polacy w Westfalii i nad Renem.

Herne w maju.

Wychodźtwo Polaków do zachodnich prowincyi Niemiec zaczęło się mniej więcej od roku 1871—72. Polacy będąc wówczas w małej tylko liczbie pomiędzy Niemcami, dzieciom swoim pozwolili się zniemczyć. Dużo rodzin przebywających tutaj od początku tego ruchu emigracyjnego, składa się z dzieci mówiących słabo po polsku, albo wogóle tylko po niemiecku, chociaż rodzice ich mówią tylko po polsku.

Przyczyną szybkiego wynarodowienia się było i to, iż ci emigranci początkowi mało, albo wcale nie ożywieni duchem narodowym, nie utrzymywali pism, ani książek, nie wiązali się w towarzystwa żadne. Zarobki były wówczas stosunkowo większe, dlatego też oszczędniejsi dorobiwszy się, zakupili kilka mórg roli w stronach rodzinnych, i tam gospodarzyli latem, a pozostawiając rodzinę w swej posiadłości, na zimę wracali na obczyznę i dalej tam ciułali grosze. Inni zaś, zwłaszcza młodzi, roztrwonili swe zarobki, gdy nauczyli się po niemiecku zapijać, i wrócili w strony rodzinne nago i boso niemal. Ci pozostali już nałogowymi pijakami.

W drugim okresie wychodźtwa, położenie zaczęło się nieco polepszać. Gdy górnik, który się nieco dorobił przyjechał z Westfalii do Polski, i jął opowiadać o zarobkach tutejszych, rodacy nasi niezadowoleni z swych zarobków, lub pracy w kraju dążyli do Westfalii, choć za ostatni grosz. Odkrywano tu wtedy coraz to nowe pokłady węgla, więc robotnik był wielce pożądany, łatwo więc pracę dostał. Lecz wszyscy ci przybysze ginęli wówczas w morzu niemczyzny. Młodzieńcy zawierali znajomość z niemkami, z niemi się żenili, i całkiem się zniemczyli. Nie widzieliśmy ani jednego dziecka takiej matki-niemki, któreby mówiło po polsku. Przepadli więc oni dla narodu, po części i dla wiary. Później przybywały tu dotąd coraz to nowe zastępy Polaków. Osiedlali się oni wszyscy mniej więcej w jednej okolicy, tak iż niemal tworzyli miejscami całkiem polskie osady. Zaczęli oni myśleć nad własną organizacyą, i starali się o pociechę religijną w polskim języku. Założono więc towarzystwa pod wezwaniem świętych Pańskich. Pierwsze takie towarzystwo założono w Dortmund w r. 1876. Dziś liczą Polacy w Westfalii i nad Renem 140 towarzystw i 17 kół śpiewackich, oprócz tego towarzystwo polityczne. «Oświata», która ma swoją siedzibę w Bochum. W ostatnim czasie pomyślano też o gimnastyce i powstał »Sokół w Oberhausen nad Renem i w Bochum w Westfalii. Ruch w towarzystwach jest dość ożywiony. Pozakładano też w towarzystwach kasy oszczędności; każdy członek składał raz po raz dowolną sumę swych oszczędności. W towarzystwie pozakładano także biblioteki. Książek dostarcza Towarzystwo »Czytelni ludowych« w Poznaniu. Towarzystwa trzymają także własnym kosztem czasopisma polityczne i religijne, krajowe i zagraniczne; starają się o opiekę religijną, sprowadzając gdzie tego potrzeba księży polskich. (W ostatnim czasie zajmują się tą sprawą wiece w tym celu zwoływane. Raz po raz schodzą się Polacy na wiece i żądają stałej opieki duchownej). Towarzystwa wspierają swych członków także materyalnie, wspomagając ich w razie choroby lub innych nieszczęść.

(Dokończenie nastąpi.)

w wieku X. i XI. za panowania Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego.

W XIII wieku była Ruś podzielona na liczne w niezgodzie z sobą żyjące księstewka, które, prowadząc same z sobą walki, nie mogły oprzeć się najeżdżającym na nią Tatarom i Litwinom. Przyszło do tego, że książę halicki Daniel a później syn jego Lew, (ten, który Lwów założył) składali hołd hanom tatarskim.

Po śmierci ostatniego z potomków Lwa, osiadł na tronie halickim i czerwono-ruskim, Bolesław Trojdenowicz, syn księcia mazowieckiego, Trojdena, ale ten nie długo panował, bo już w r. 1430 zmarł bezpotomnie. Na Ruś rzucili się teraz nieprzyjaciele ze wszystkich stron: z północy Litwini, ze wschodu Tatarzy, z południa Węgrzy. Ale uprzedził ich w zaborze król polski, Kazimierz Wielki, który jako krewny zmarłego księcia, był właściwym jej spadkobiercą.

Ruś przedstawiała wtedy smutny widok: był to kraj wojnami wyniszczony, miasta i wsie były wyludnione, role leżały odłogiem. Król »gospodarz« (jak go historya nazywa) zajął się nią, jak Polską, podniósł ją z upadku i zamienił w krainę »mlekiem i miodem płynącą«. Wspierał handel i przemysł, miasta otaczał murami, na rolach osadzał polskich robotników; nawet troszczył się o religię i język ruski a szlachcie zapewnił i dał liczne przywileje.

Po jego śmierci nastały dla Rusi ciężkie czasy. Król węgierski Ludwik (następca Kazimierza) przyłączył ją do Węgier, nadał jej węgierskich starostów, którzy naród podatkami i innymi ciężarami gnębili. Nic też dziwnego, że Rusini oglądali się ciągle za Polską i pragnęli do niej należeć. Taki stan trwał jeszcze cztery lata po śmierci Ludwika.

Korzysta z tego usposobienia narodu ruskiego, królowa polska Jadwiga, i pierwszych dniach stycznia 1397 r. wyprawia się ze zbrojnem rycerstwem na Ruś. Towarzyszyli jej najwyżsi urzędnicy koronni i bogaci panowie, jak: Dobiesław, kasztelan krakowski, Spytko i Jaśko z Melsztyna, wojewodowie, jeden krakowski, drugi sandomierski. Jaśko z Tęczyna, kaszt. wojnicki, Krystyn z Ostrowa, marszałek dworu królowej, Sędziwoj z Szubina, woj. kaliski i inni.

Króla nie było, bo chrzcił wtedy Litwę. Szczęście sprzyjało królowej. Zaledwie wojska San przeszły, mieszkańcy ziemi sanockiej i lwowskiej wysłały do królowej deputacyę z prośbą, że chcą należeć na wieczne czasy do Polski. Miasta warowne dobrowolnie otwierały jej bramy. Tylko burgrabia halicki, Benedykt, opierał się zbrojno ale i on poddał się, gdy książęta litewscy przybyli Jadwidze z pomocą.

W stolicy, we Lwowie, potwierdziła królowa mieszkańcom Rusi przywileje, nadane im jeszcze za Kazimierza Wielkiego, dodając ze swej strony nowe.

Lecz nie koniec tym powodzeniom Jadwigi. Z Rusią Czerwoną przyłączone Podole i część Wołynia a sąsiednia Mołdawia i Wołoszczyzna dostały się w lenną zawisłość Polski.

Odzyskanie Rusi miało dla Polski olbrzymie znaczenie. Polska posunęła się na wschód aż do Ukrainy i Tatarszczyzny.

Wielkie przestrzenie ziem zdobytych otrzymali w darze od króla i królowej panowie polscy, którzy sprowadzali tam wieśniaków polskich i zakładali nowe osady.

Szerzył się w ten sposób na Rusi język polski, szerzyła się religia katolicka między Rusinami, którzy byli wyznawcami wschodniej, greckiej wiary.

Polska bogaciła się na handlu, który mając wolną teraz drogę na daleki wschód, rozwijał się i potężniał.

I tak prawie bez walki, bez krwi rozlewu, powiększyła się Polska o Litwę i Ruś i stała się wielkiem litewsko-ruskopolskiem państwem, groźnem dla swych nie zawsze dobrych sąsiadów.

Rozszerzywszy tak granice Polski, królowa nie ustawała dalej w pracy i zabiegach około dobra narodu. Postawiła sobie teraz za zadanie zająć się oświatą jego. Jak się królowa do tego wzięła i jakie były owoce jej usiłowań, zobaczymy to w następującym rozdziale. *(C. d. n.)*

połowa z tych przepisanych 431 osób się znajdowała. Z powodu takiego postępowania towarzystwo ponosi wielką stratę przez niedobór w kasie, bo setki ludzi, którzy później przybyli, nie zostali wpuszczeni. — To się wszystko dzieje w roku Pańskim 1900, w stuleciu wysokiej oświaty i kultury.

Ruch społeczny.

Z Dąbrowy. Dla powiatu dąbrowskiego urządzono w marcu i maju b. r. dwa wiece z całego powiatu o charakterze poufnym. Incyatorem był ks. A. Wilczkiewicz prob. z Olesna. Ks. Wilczkiewicz założył nawet gazetkę «Kuryer dąbrowski«, jako organ stronnictwa. Wychodzi ona od pierwszego kwietnia i ma w powiecie dąbrowskim 300 prenumeratorów a po za powiatem 200.

Lud powiatu dąbrowskiego otwarcie potępia bratanie się ludowców ze żydami, oraz ich występy wrogie Kościołowi i wikaryatowi katolickiemu. Lud nadwiślański posiadający najwyższą może w Galicyi oświatę jest jeszcze szczerze i głęboko religijny. Obecnie więc liberalnó-żydowskie zakusy ludowców są przez lud nadwiślański stanowczo potępiane.

Na wiecu w marcu w obec delegatów ze wszystkich gmin powiatu przedstawił ks. dziekan dr. J. Kasprzak zasady dzisiejszego socyalizmu i liberalizmu i ostrzegał lud przed tego rodzaju fałszywymi prądami. Ks. proboszcz zaś z Dąbrowy, Kozik mający wielki mir u ludu, wskazywał, że zasady stronnictwa katolicko-narodowego jako z miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej płynące, jedynie zdolne są pogodzić powaśnione stany w powiecie dąbrowskim.

Na wiecu drugim w dniu 10 b. m. po referacie ks. dr. M. Zygulińskiego, który wykazywał konieczność ozganizacyi katolicko-narodowej i zgubne postępowanie dla kraju i dla ludu ludowców, przyjęto jednogłośnie statut stronnictwa i wybrano zarząd powiatowy. W zarządzie tym są reprezentowane wszystkie stany. Wybrano mianowicie Wł. Soroczyńskiego, dra Kluczyckiego, ks. Wilczkiewicza, ks. Kozika, dra Rudnickiego, Ozimka, Fijałę, Wcisłę, Nowaka i Trybowskiego. *(„R. K.“)*

Z innych pism.

O odradzaniu się ducha religijnego wśród młodzieży warszawskiej pisały w poście pisma warszawskie:

«Wieczór, godzina ósma, z kościoła popijarskiego widnieją smugi światła, a do wnętrza świątyni napływają gromadkami wierni... Z małemi wyjątkami, sama młodzież. Sama młodziż i to nie ta zludu, która od Przybytków Bożych naprawdę nie stroniła nigdy, ale młodzież inteligentna panicze, którzy lat temu kilka jeszcze, pod wpływem haseł postępowo-pogańskich, odwiedzanie kościołów uważali za przesąd. Dziś ich tu widać w gromadzie, pochylającą kornie głowy przed Utajonym w Sakramencie Najświętszym.

Po chwili, tysiąc spojrzeń jaśniejących blaskiem młodości, zwraca się w stronę kazalnicy, na której ukazuje się kapłan kaznodzieja. Podniosłe, natchnione słowo Boże trafia widocznie wprost do młodych dusz słuchaczy, bo na ich twarzach odbija się jeden wyraz: skupienie. To konferencya księdza G. — przygotowywanie się młodzieży dorosłej do spowiedzi świętej. I odbyła się spowiedź Wielkanocna, i obległa konfesyonały młodzież oświecona, wśród której nie brakło i wychowańców zakładów naukowych wyższych. Osobliwy widok, który rozradował serca wiernych, ale nad którym załamałby niezawodnie ręce postęp żydowsko-liberalno-pogański.

Synowie ojców wykarmionych trucizną «wolnej myśli», stają w sprzeczności z pojęciami moralnemi swoich życiodawców. Znamy pewnego inteligenta-niedowiarka, którego syn student, najregularniej odmawia pacierz, w dzień święty nie opuści Mszy św. i wszelkie obowiązki chrześcianina-katolika wypełnia ściśle. Rodzic się żżyma, szyderstwem godzi w «opętanie» syna, ale młodzieniec robi swoje, z głęboką wiarą, że i na ojca nieszczęsnego wcześniej czy później spłynie dar Łaski. W każdym razie ojciec ten ma mniej chyba zmartwienia z «opętaniem religijnem» syna aniżeli inni... niedowiarkowie, z latoroślami, które fałszują już weksle lub okradają bliźnich, i które, przed zwykłym kryminałem, ojcowie-niedowiarkowie ochraniać są zmuszeni.

Nawet ta młodzież, która w pierwszych latach dzieciństwa chłonęła w siebie postępowo-pogańską atmosferę w odchrześcianionem otoczeniu rodzinnem, doszedłszy do samopoznania i pewnej samodzielności umysłowej, zwraca się do światła Wiary praojców swoich. Duszno jej w błocie pogaznizmu, więc podąża tam, skąd czerpali moc i świeżość oddechu jej przodkowie i tu zostaje się w skupieniu do przyjęcia godnego. Pana nad pany. Przedziwne początki odrodzenia! I nie wstydzi się młodzież ta swojego «zabobonu?» A nie! Owszem szczyci się tem, przychodząc do świadomości, że młodość zwłaszcza, nie do nizin błotnistych spadać, ale wysoko sięgać winna, a gdzież ktoś sercem i myślą wyżej sięgnąć może, jak nie do tronu Ojca w Niebiesiech, skąd pociecha wszelka i wszelkie dobro na padół ziemski spływa? Nie wierzysz żydowinie lub polaczku zżydziały, że tak jest rzeczywiście, i że zabójcze, opłakane apostolstwo twoje bierze za łeb nareszcie? A więc zapytaj sam tej młodzieży, która przed chwilą opuściła progi Domu Bożego z pokrzepieniem w duszy, z jasną, rozumną samowiedzą czekających ją zadań szczytnych na polu pracy społecznej i obywatelskiej, z gorącem wreszcie pragnieniem uszlachetnienia współbraci i ratowania jej przed zarazą bezwyznaniowości. Błogosławimy zwrot ku ideałom najczystszym-chrześciańskim!....

Karty pocztowe.

Przeciw Czechom.

Policya w Bernie morawskim, przejawiająca sympatye narodowo-niemieckie, zakazała pochodu stowarzyszeń czeskich przez miasto, jako demonstrancyi, zakłócającej spokój publiczny.

Uniwersytet krakowski.

Zarówno berlińskie, jak i inne dzienniki niemieckie z widocznem niezadowoleniem zaznaczają żywy udział uniwersytetów rosyjskich w jubileuszu wszechnicy krakowskiej.

Madziaryzacya.

Rząd węgierski kosztem miliona guldenów zakłada w letnich miesiącach trzy dalsze wsie madziarskie na Węgrzech południowych, w Deliblauta i Bela Crkoa (Banat) i w Atynie (Baeska). Te okolice są zamieszkałe wyłącznie przez serbów, których madziaryzacyę ma właśnie rząd węgierski na celu.

„Wielki kułak“ w Chinach.

Oddziały członków sekty spaliły stacyę kolejową Lui-Lito, leżącą w odległości 24 mil od Feng-Tai, a 29 od Pekinu. Spalono masę wagonów, zniszczono tor, pozabijano urzędników. Połączenie kolejowe pomiędzy Pekinem a Tien-Tsimem przerwane.

Parlament niemiecki.

Parlament niemiecki odroczył swoje posiedzenia po dzień 6 czerwca. W owym dniu na porządku dziennym ukaże się projekt rządowy, tyczący pomnożenia floty.

Z pola walki.

Burom powodzi się coraz gorzej, wojska angielskie dotarły już do Johannesburga, gdzie są wielkie kopalnie złota i wkrótce dojdą do stolicy Pretoryi, a wtedy wojna skończona!

Klęska żydów.

W Wiedniu w wyborach do rady miejskiej odniosło stronnictwo chrześcijańsko-socyalne świetne zwycięztwo. Między innemi po zaciętej walce wybrano po raz pierwszy od lat wielu do rady miejskiej księdza katolickiego. W obozie Izraela płacz i zgrzytanie zębów.

Narodowość pruska.

Zacietrzewiony minister pruski, występujący przeciwko Polakom w sejmie berlińskim orzekł, że narodowość polska w Prusach nie istnieje, jest tylko narodowość pruska. Jest to skończone głupstwo, bo narodu pruskiego nie ma na świecie, jest tylko państwo pruskie a w niem rządzą Niemcy.

Z TYGODNIA.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dodatek.

Ś. p. Władysław Łuszczkiewicz. W dn. 24 b. m. zakończył życie w Krakowie ś. p. Władysław Łuszczkiewicz, niestrudzony i wielce zasłużony pracownik na niwie sztuki swojskiej. Łuszczkiewicz był dyrektorem muzeum narodowego, profesorem krakowskiej akademii malarskiej, konserwatorem zabytków, a jako znakomity badacz sztuki, pozostawia po sobie mnóstwo cennych studyi i broszur. Ś. p. Władysław Łuszczkiewicz urodził się w r. 1828 w Krakowie i w tamtejszej szkole sztuk pięknych się kształcił. Po powrocie z zagranicy został kierownikiem krakowskiej szkoły sztuk pięknych; do grona jego uczniów należał swego czasu Jan Matejko. Do ostatnich chwil życia brał czynny udział w pracach Akademi krakowskiej, której był członkiem. Swieżo z okazyi 500-letniego jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego, mianowany został doktorem honorowym.

Biskupem-sufraganem krakowskim mianowany został ks. kanclerz Nowak.

Stowarzyszenie robotników katolickich »Przyjaźń« na Zwierzyńcu zaprasza wszystkie »Przyjaźnie«, aby raczyły przybyć ze sztandarami na nabożeństwo doroczne w uroczystość świętej Trójcy d. 10 czerwca na godz. 10 przedpoł.

Bezrobocie szewców krakowskich zostało zażegnane w części.

Nowe pismo. Z dniem 5 czerwca zacznie wychodzić we Lwowie satyryczno polityczny dwutygodnik «Bat».

«Bat» wychodzić będzie każdego 25 i 8 dnia w miesiącu, w objętości 8 kolumn. Redakcya zapewniła sobie współpracownictwo najwybitniejszych naszych humorystów i ilustratorów.

Smagać «Batem» co złe, wytykać błędy i usterki, tępić plugastwo moralne, budzić śpiących do życia, a przy tem zdrowym, tryskającym humorem opromieniać posępność codziennego życia, oto cel wydawnictwa.

Redakcya «Bata» uprasza wszystkich życzliwych naszej sprawie o gorące poparcie i pomoc.

Administracyę «Bata» objęła na razie administracya «Jedności» ul. Chorążczyzny l. 18.

Dzikie wyobrażenia Prusaków o Polakach opisuje pewien Polak przebywający w Niemczech tak:

Jeden z naszych filarów interesu, człowiek 50-letni, wykształcony, bawił przez kilka dni za miastem. Powrócił w kilka dni już po zebraniu Hakaty i zaledwie wszedł do interesu pyta: «Ależ powiedzcie mi, moi panowie, co się tu właściwie dzieje! Co to właściwie za naród ci Polacy, gdzie oni mieszkają? Czy rzeczywiście tak wielkie niebezpieczeństwo nam zagraża, wszak oni są we Węgrzech?» — Najpierw sądziłem, że żartuje, lecz widząc, że mówi zupełnie seryo, parsknąłem na cały głos śmiechem, a inni za mną. Wreszcie jeden mu tłomaczy i opowiada o Polsce i jej podziale. — «A więc przeciw którym Polakom ten «Ostm. Verein» występuje, przeciw tym pod Moskalem, czy Austryakiem?» — «Ależ, przeciw pruskim poddanym», powiadam. — «Jakto, przeciwko swym poddanym występuje Hakata? Czy oni się zbuntowali?« — «Nie!» odpowiadam, ale popełnili jednę z największych «niedorzeczności» t. j. urodzili się Polakami. — Tu ów pan kręci głową, wreszcie po chwili pyta: «Czy to żydzi?» (!!) — «Nie!» — «Chrześcijanie?» — «Tak!» — «No to już nie rozumiem!» powiada. — Za kilka godzin przechodzę obok niego, a on ciągle myśli jeszcze o Polakach i mówi do mnie: «Wie Pan, ja myślałem czytając to ogłoszenie, że ci Polacy, to coś podobnego do dawnych Hunów». — Ja naturalnie w śmiech, a on oburzony: «Co się pan do d . . . . śmiejesz? Przecież inaczej sobie tego wszystkiego wytłómaczyć nie można. Chciałbym ja raz widzieć, jak oni wyglądają». — «Bój się Pan Boga, powiadam, toć mi się Pan dobrze przy-

patrz! Ja jestem jednym z tych rarogów». — Tu zdumienie jego doszło do najwyższego stopnia i mruczał tylko: «Albo Hakata sfiksowała, albom ja rozum stracił, albo też pan mię chce na dudka wystrychnąć».

Na co z dudka dudka robić, kiedy nim jest sam z siebie, pomyślałem sobie i poszedłem. O, cywilizowany narodzie!

Czytelnikom naszym, **którzy jeszcze zalegają z przedpłatą** zwracamy uwagę, że prenumeratę na »Łączność« składać należy **jedynie** i **wyłącznie** w Administracyi naszej przy ul. św. Jana 28 (otwarta od 10—12 i 5—7), gdzie otrzymają kwit odpowiedni. Akwizytor i kursor upoważnieni przez **Administracyę** naszą do odbioru przedpłaty, także zaopatrzeni są w kwitaryusze. Zamiejscowi P. P. Czytelnicy zechcą adresować przekazy pieniężne wyłącznie do Administracyi. »Łączności«.

Z dworu wiedeńskiego. Zaciekawia tu sprawa małżeństwa arcyksiężnej Maryi Teresy. Jest to wdowa po bracie cesarskim arcyksięciu Karolu Ludwiku, który był żonaty trzy razy (z Małgorzatą Saską, zm. 1858 i z Anuncyatą Burbon — obojga Sycylii, zm. 1871 r.). Arcyksiężna Marya Teresa, z domu księżniczka Braganze infantka portugalska, urodzona w r. 1855, wyszła za mąż 23 lipca 1873 r. Z małżeństwa tego są dwie córki: Marya Annuncyata i Elżbieta; dla arcyksiążąt Franciszka Ferdynanda Ottona i Ferdynanda Karola Ludwika jest arcyksiężna Marya Teresa macochą. Zamąż pragnie wyjść ona za swego ochmistrza dworu, radcę tajnego hr. Cavraniego, który jest młodszym od niej o rok. Jest to jeszcze dzisiaj przystojny mężczyzna, a ongi, gdy mieszkał w Krakowie, przydzielony do dworu arcyksięcia Fryderyka, słynął z piękności niemal kobiecej.

Dla cesarza ten krok ze strony wdowy jest bardzo przykrym, ponieważ kochał on niezmiernie brata. Wszelkie przecież namowy i gniewy nic nie pomagały. Wreszcie użyto bardzo oryginalnego środka. W wysoce półurzędowym dzienniku »Wien. Allg. Ztg.« wydrukowano napisany w najwyższym urzędzie ochmistrzowskim artykuł, w którym redakcya niby od siebie zaprzecza z ogromnem oburzeniem wieści o małżeństwie Maryi Teresy, ponieważ nie wierzy, by dostojna pani, przez 23 lat wzór wiernej małżonki, później niepocieszonej wdowy, wzór cnót i przywiązania do tronu i do dynastyi, mogła się tak zapomnieć, by wyjść za własnego ochmistrza. Kobieta, która siebie stawiała na wzór żonom; która ma dwie córki na wydaniu; która stoi tak blizko tronu, nie może rzucać tego wszystkiego. Dlatego też redakcya sądzi, że jest to tylko złośliwa pogloska, nie oszczędzająca nawet wdów stroskanych.

Celem tego artykułu — jak wiemy *z pierwszej ręki* — jest oddziałanie na arcyksiężnę. Dostojnej pani, która się nie rozumie na tajnikach dziennikarskich, będzie na podstawie tego artykułu wytłómaczonem, iż opinia publiczna wzdryga się na myśl jej potwornego zamążpójścia i dlatego to ostatnie nie może dojść do skutku. Wiedeń od 48 godzin mówi tylko o tym artykule. Zapomniano o obstrukcyi i o wyborach w Wiedniu, gdyż wszystko, co się tyczy dworu, niezmiernie wiedeńczyków interesuje.

Z Wieliczki. Staraniem Tow. Czytelni ludowej i ochotniczej straży ogniowej w Wieliczce odbędzie się 3 b. m. t. j. w pierwsze święto a w razie niepogody dnia następnego w Parku Mickiewicza festyn. Początek o godz. 3 popol.

Majówka stowarzyszeń katolickich odbyła się w ubiegłą niedzielę przy najpiękniejszej pogodzie. Urocza »Modrzejówka« przy ul. Krowoderskiej zaroiła się dzielnymi Przyjaźniakami i nadobnemi Przyjaźniaczkami. Pod konarami drzew rozłożystych rozstawiono długie stoły do podwieczorków, które przeważnie wygrywano w »Kole szczęścia«. Wyborna orkiestra wojskowa przygrywała od ucha na werandzie willi a zwolenników i zwolenniczek tańca było tyle, że tańczono równocześnie i na sali i na placyku obok werandy. Około godz. 7 pojawił się opiekun »Modrzejówki« czcigodny prof. Jordan, wprowadził go p. prezes Jarczyk a p. Józef Ligęza uczcił w gorącej przemowie zacnego dobroczyńcę robotników. Na cześć prof. Jordana wzniesiono grzmiący okrzyk: Niech żyje! a następnie odśpiewano pod kierunkiem p. Zgórniaka różne pieśni patryotyczne. Wesoła, zbożna zabawa zakończyła się późnym wieczorem a wszyscy wynieśli z »Modrzejówki«, położonej nader malowniczo i odznaczającej się dzięki wyniosłej pozycyi powietrzem zdrowem — wrażenia nader dodatnie. Z wielkiem zainteresowaniem oglądano też pomieszkania dla robotników. Na majówce widzieliśmy kilkunastu kapłanów i grono osób z inteligencyi.

Za drzwi wyprosiło nasze mieszczaństwo »Mieszczanina« p. Mikołajskiego bezpośrednio po naszem wezwaniu, następującem pismem zarządu »Koła mieszczańskiego«:

»Koło mieszczańskie« na liczne zapytania jaka łączność zachodzi pomiędzy »Kołem mieszczańskiem« a redakcyą tak zwanego »Mieszczanina«, oświadcza zgodnie z uchwałą pełnego wydziału »Koła mieszczańskiego z dnia 26 b. m., iż »Koło mieszczańskie nie ma nic wspólnego z powyższem pismem ani z jego tendencyą, lub też z jego odpowiedzialnymi i nieodpowiedzialnymi redaktorami«.

A więc »Koło« wyparło się p. Mikołajskiego i jego »organu«. To było jedynie wskazanem po procesie Bahrkego.

Sztandar bronzowników sprawiony staraniem starszyzny cechu i komitetu (pp. Scip, Kopaczyński, Jarra i Gregorczyk) poświęcony został uroczyście ubiegłej niedzieli w kościele P. Maryi. Poświęcenia dokonał ks. prałat Chotkowski, poczem wbijali gwoździe przedstawiciele duchowieństwa, władz, pism i stowarzyszeń. Następnie odbył się bankiet w sali cechu rzeźników. Nowy jedwabny sztandar ma na jednej stronie herb Polski z M. B. Częstoch., na drugiej św. Stanisława Biskupa a na wstęgach napis: »Zjednoczone stow. cechów Bronzowników, Kotlarzy, Mosiężników w Krakowie«.

Karjerowicze, darmozjady, śniadankowicze, i zbijobruki cisną się do naszych instytucyi bankowych, ufni w »plecy«, »koligacye« i — czelność własną. A skoro znajdzie się człowiek energiczny, uczciwy, z europejskimi poglądami na wartość pracy, i poczne trzebić chwasty specyalnie galicyjskie, wtedy czereda »ptaków niebieskich«, co to chcieliby żąć, nie siejąc ni orząc — ucieka się pod skrzydła opiekuńcze prasy brukowej, liberalnej i socyalistycznej i wojuje fałszem i potwarzą, czego dowodem następująca notatka **„Kuryera lwowskiego“**: »Chleb dla obcych. Donoszą nam, że kierownik oddziału melioracyjnego lwowskiej filii Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu inżynier p. Kurpisz przyjmuje obcych techników, nie władających polskim językiem, nawet z nieskończonemi studyami, a pomija polskich techników, którzy się o zajęcia te ubiegają«. Czas p. K. zbyt jest drogi, żeby mógł on sobie pozwalać na zbytek odpowiadania na podobne niecne napaści. My atoli, obeznani przypadkowo z położeniem sprawy, musimy z obowiązku dziennikarskiego napiętnować owe odkrycia o »obcych« technikach jako pospolite — *kłamstwo!* **Obcymi** społeczeństwu polskiemu są tylko te pasożytnicze osobistości, które mówią polskim językiem a **nie** popolsku próżnują, blagują i intrygują!

W Bochni wygłosił w niedzielę 13 maja prof. hr. Tarnowski odczyt o literaturze polskiej XIX stulecia. Mówca wskazywał iż siłą, poruszającą literaturę polską w XIX wieku była »miłość Ojczyzny«, szukanie ideału Ojczyzny »który albo zostanie takim, jakim go nasz wiek wypowiedział, wycierpiał, wyjaśnił, przygotował dla przyszłości narodu — albo chybaby zniknąć musiał«...

Sala była pełna słuchaczy i słuchaczek. Prof. Tarnowskiego, który przybył do Bochni, dla dobrej sprawy, z małżonką swoją, pomimo zajęć, złączonych z bliskimi uroczystościami uniwersyteckimi, witały i żegnały wdzięczne Bochnianki kwiatami, a publika oklaskami.

Wyrok w sprawie nadużyć w wielickiej Kasie oszczędności. Skazani zostali: Linker, Seidenfrau i Wimmer na 5 lat więzienia. Koch i Kempit na 4 lata, Nowacki i Blatt na 3 lata.

Honorowe doktoraty Wyszedł już spis osób, które z powodu jubileuszu Wszechnicy Jagiellońskiej otrzymały doktoraty honorowe. Razem rozdanych zostało 70 doktoratów, z tego na wydział teologiczny przypada 13, na prawniczy 14, medyczny 12, filozoficzny 31. Honorowe doktoraty teologii otrzymali z Polaków: kardynał Ledóchowski, tytularny biskup poznański ks. Likowski, biskup w Włocławku Kossowski, proboszcz w Grzybnie i prezes towarzystwa naukowego w Toruniu ks. Kujot, z obcych otrzymał tytuł doktora teologii kardynał Parocchi.

Na wydziale prawniczym otrzymali doktoraty: p. W. Holewiński z Warszawy, dr. Leon Biliński, Włodzimierz Spasowicz, Ludwik Górski z Warszawy, hr. Leon Piniński; na medycznym: Jan Baranowski z Warszawy, Włodzimierz Rodowski z Warszawy, Henryk Chayer z Warszawy, Zygmunt Laskowski z Genewy, Marceli Nencki z Petersburga, H. Święcicki z Poznania; z obcych Emil Roux z Paryża, Virchow z Berlina; na filozoficznym: dr. Michał Bobrzyński, Julian Dunajewski, ks. Tadeusz Lubomirski z Warszawy, Władysław Łuszczkiewicz, dyrektor muzeum narodowego, Henryk Sienkiewicz, Henryk Strouve w Warszawie, prof. dr. Tadeusz Wojciechowski ze Lwowa; z obcych: podróżnik Nordenskjeeld, minister oświaty Hartl, prof. slawistyki w uniwersytecie wiedeńskim Jagie i w. i.

Ratujmy milion ludu polskiego! Z Brzeżan piszą nam: Może nie wszystkim jeszcze wiadomo, jak tu we wschodniej Galicyi nasza sprawa obrządkowa i narodowościowa polska nie jest uznawaną. Oto jeden z wielu przykładów:

W Brzeżanach urzęduje obecnie komisya asenterunkowa. Młodzieńcy uznani za zdolnych do służby wojskowej, składają zaraz przysięgę i otrzymują poświadczenia wzięcia do wojska, ze stosownem pouczeniem. W Brzeżanach wszyscy muszą przysięgę składać po rusku, a legitymacye otrzymują niemiecko-ruskie.

Młody organista wsi Kuropatnik, wrócił do domu z poboru. Na zapytanie, czy wzięty do wojska, pokazał na dowód legitymacyą z wyciągiem statutów wojskowych po niemiecku i rusku, którego języka ani jednego, ani drugiego nie rozumie.

Ale jakże się zdziwiłem, gdy opowiadał, jak to wraz z chłopcami swojej parafii — choć Polakami — po rusku przysięgał.

Powie kto: nic dziwnego dla garstki Polaków w «ruskiej» Galicyi, trudno uwzględnić ich język. Powiat brzeżański liczy ludności 93.000, z tego 57 tysięcy obrządku greckiego, 24 tysięcy obrz. łać., 12 tysięcy żydów.

Czyż pytam, dla 24 tysięcy Polaków ob. łacińskiego, nie ma przysięgi po polsku? A dla 36 tysięcy narodowości polskiej? Analogicznie biorąc, musi się tak samo dziać i po innych powiatach Galicyi wschodniej, gdzie ludność polska, jeszcze jest stosunkowo liczniejszą niż w brzeżańskiem. Po prostu nie chce się o tem wiedzieć, że tu są Polacy.

My tu czujemy się pokrzywdzeni, przygnębieni, bezsilni. Zazdrościmy braciom Rusinom ich szczęścia. W powiecie brzeżańskim na 57 tysięcy Rusinów jest 34 parafij; dla 24 tysięcy Polaków 7 tylko. Słyszałem i widziałem na własne uszy i oczy, jak w sądzie przysięgali Polacy po rusku, a i w innych urzędach nasz polski chłop odbiera wrażenie, że ma do czynienia z urzędnikami samemi Rusinami.

Czyż ten milion chłopów polskich w Galicyi wschodniej ma zginąć dla narodu i obrządku? Czyż tylko duchowieństwo, tak nieliczne, ma z największym wysiłkiem go bronić? Czy liczna inteligencya polska świecka nie zechce już raz poczuć się do obowiązku poparcia przynajmniej moralnego tego miliona narodu polskiego?

Na początek żądamy, aby go właśni bracia Polacy nie ruszczyli i aby go poszanowali w jego obrządku łacińskim i polskim.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.